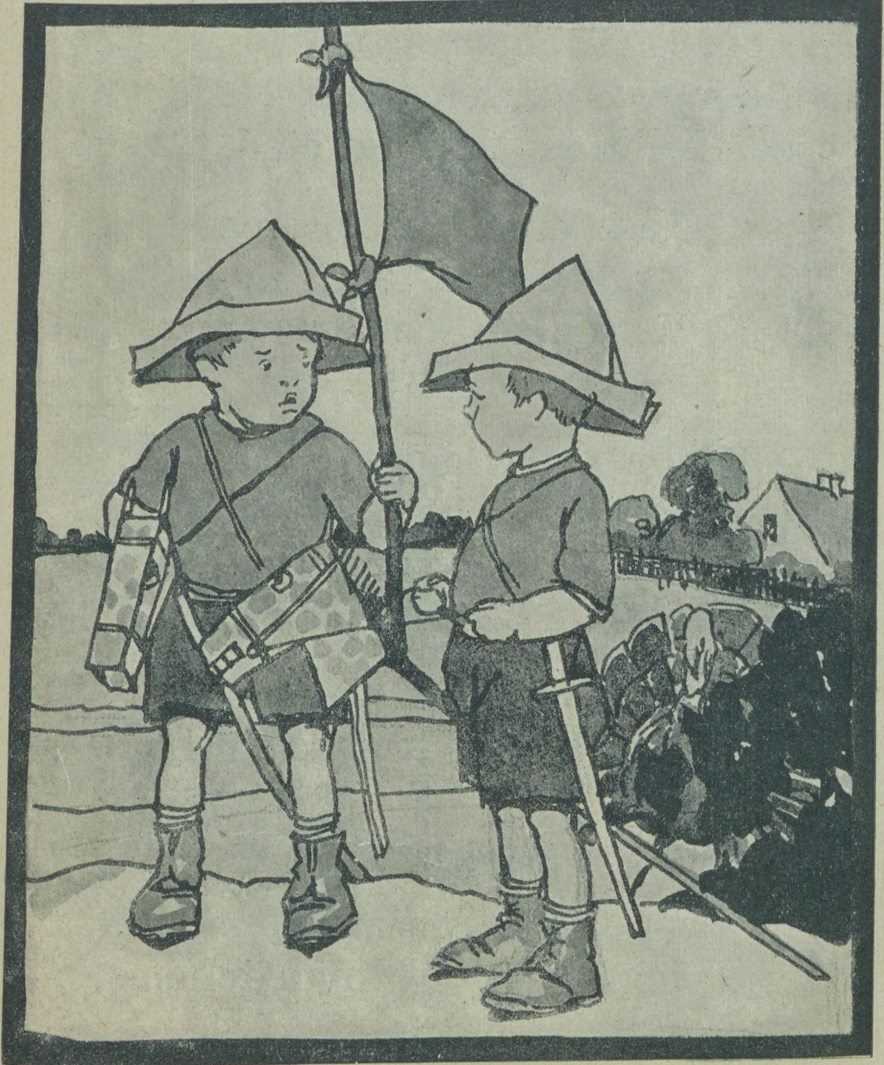


PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



OLO I TOLO.

Wiosna idzie!

Helenka.

— Ach, wiosna już, mateczko!
Ach, jakiż cudny dzień!
Dogrzewa tak słońeczko,
że trzeba kryć się w cień.

Nasz ugór już zorany,
Agatka sieje len.
Widziałam dziś bociany,
leciały w górze, hen!

I byłam też w gaiku,
(dziś będę kwiatki siać...)
zawilców tam bez liku.
Nie rwałam — szkoda rwać!

I pachnie gaj wiosenką:
kwiatkami, trawką, mchem...

Mamusia.

— Odpocznij-no, Helenko,
bo mówisz jednym tchem.

Masz takie zgrzane czółko,
warkoczyk rozplótł się.

Helenka.

— Biegałam wkółko, wkółko,
a Puszek gonił mnie.

Mamusia.

— Biegania dość, malutka!
A co to? biegiesz znów?

Helenka.

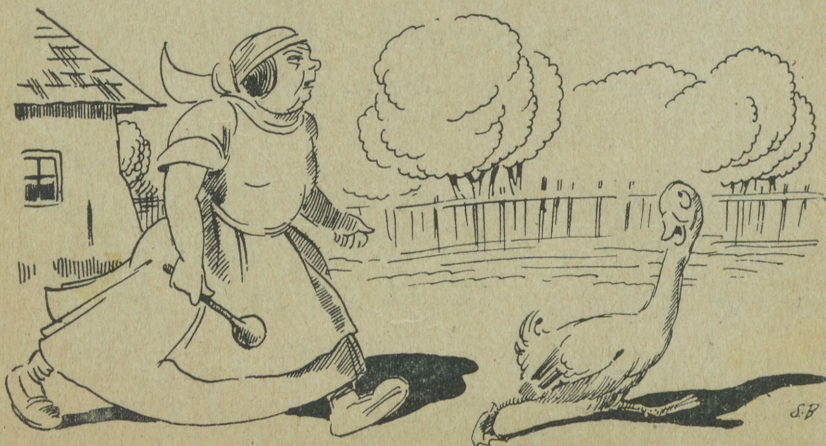
— Mamusiu, do ogródka:
zobaczę pączki bzów!

M. Chełmońska.

Przygoda Gęsusia.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Co za dzień! Co za dzień!
Nic się Janowej dzisiaj nie wiedzie.



GĄSIOR WCIAŻ OGLĄDAŁ SIĘ.

Najpierw zadra jej wlaźła za paznokiec i ani rusz nie dała się wyjąć.

Potem pieczeń się przypaliła.

Potem klucze gdzieś zginęły, jak kamień w wodę, ani ich znaleźć!

No, i mleko się wylało.

A tu teraz słyhać wielki hałas na podwórku! Ojej, jaki hałas! Tylko uszy zatkać i uciekać, gdzie pieprz rośnie! Czy się tam co stało? Czego te gęsi tak się rozgęgały?!

— O, a ten co tu robi? Jeszcze tego brakowało! A to utrapienie z temi gęsiami! — wołała gospodyni i opędzała się ścierką.

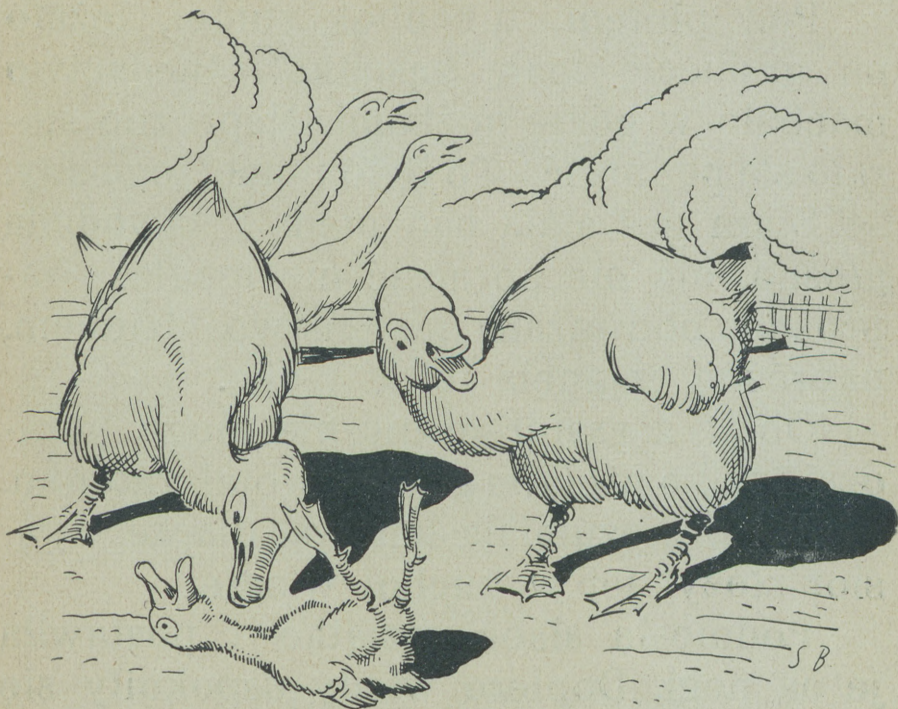
— A uciekasz ty, gęgało jeden! — zamachnęła się polanem na gąsiora.

Gąsior ten wtoczył się do kuchni i urządził Janowej taki koncert, że aż uszy puchły.

Wypędziła Janowa gąsiora za drzwi, ale on wrócił po chwili i znów dreptał krok w krok za Janową i znów gęgał.

— A temu co się stało? — myśli Janowa. — Czego on odemnie chce?

Dopiero, kiedy gąsior chwycił ją za



GAŚIĄTKO LEŻAŁO NA GRZBIECIE.

spódnicę i zaczął ciągnąć w stronę drzwi, Janowa domyśliła się, że gąsior chce jej coś pokazać.

Ciekawa, co też to być może, wyszła za nim na podwórze.

Uradowany gąsior ruszył naprzód i tylko wciąż oglądał się, czy też Janowa za nim idzie?

Tak doszli do końca podwórka. Tu właśnie rozlegał się wrzask gęsi. I cóż się okazało?

Pod płotem, tuż obok studni, leżało na grzbiecie małe gąsiątko. Biedactwo machało w górze nóżkami. Napróżno starało się podnieść. To było ponad jego siły.

Stara gęś stała nad niem i zawodziła głośno, ale nic poradzić nie mogła. Napróżno podważała maleństwo dziobem, napróżno ciągnęła je za łapkę.

Oboje z gąsiorem nic nie mogli poradzić i tylko wielkim głosem wołali ratunku.

Teraz zrozumiała Janowa, dlaczego gąsior złożył jej w kuchni wizytę.

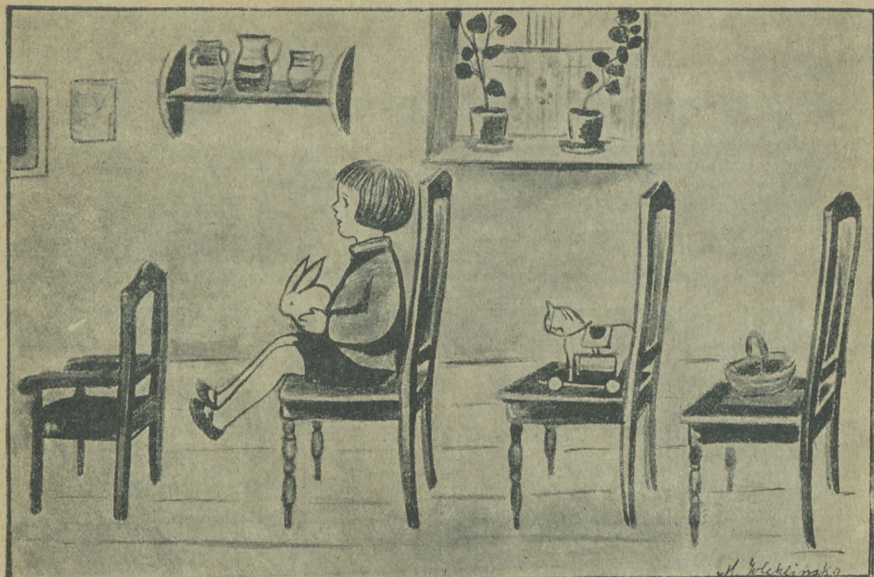
Podniosła słabe gąsiątko i postawiła je na nogi. Dopiero wtedy uspokoiły się gęsi, a Janowa wróciła do swej roboty.

Zofja Roguska.



Podróż do Warszawy.

Chce Stasinek jechać
w podróż do Warszawy.
Nie chce go tam zawieźć
wózeczek niemrawy.



— JEDŹ, STASINKU MIŁY!

Dobre żółte krzesła
wmig się ustawiły:

— Jesteśmy pociągiem,
jedź, Stasinku miły! —

Już chłopczyk przyjechał,
bo fotelik stary
ciągnął cały pociąg,
co miał w nogach pary!

M. Kalinowski.



O tem, jak Olo i Tolo wroga znaleźli!

Olo i Tolo chcą mieć chorągiewkę.

Olo i Tolo mają już szable z drzewa i kołpaki z gazety.

Potrzebna tylko chorągiewka, a pojedą na wojnę.

Uszyła mama chorągiewkę czerwoną z białem.

Włożyli Olo i Tolo kołpaki, przypasali szable, wsiedli na swe konie, uwiązali chorągiewkę na kiju i ruszyli na wyprawę.

Jadą, jadą przez ogród i obaj chorągiewkę trzymają. Żaden nie chce puścić.

— Ale co to za wojna bez wroga? — mówi Olo.

— Ty bądź wrogiem, a ja będę bronił sztandaru — mówi Tolo.

— Ja nie będę wrogiem, ja chcę też bronić sztandaru!

Zaczerwienili się po uszy i krzyczą coraz głośniej.

Żaden nie chce być wrogiem.

A co który głośniej krzyknie, to za krzakami:

„Gul! Gul! Gul” złości się stary indor.

Ten indor jest bardzo zły, ale chłopcy nic nie słyszą, tylko się kłóca, a indor aż chrypnie od gulgotu.

— Ja jestem starszy, to ty musisz być wrogiem!

— Ja nie będę wrogiem, ja będę polskim ułanem!

Krzyczą chłopcy, czerwoną chorągiewką wymachują.

A tu boczkciem, z za krzaka jak indor do nich nie sunie!

Aż mu korale poczerwieniały ze złości.

„Gul-gul-gul! Ja wam tu sprawię!” — pogulguje...

— Indor! — wrzasnęli chłopcy...

I dalej w nogi.

Pogubili konie, pogubili kołpaki. Ale chorągiewkę Olo trzyma w zaciśniętej garści. A indor goni, goni... Tylko patrzeć, jak w piętę dziobnie. A tu wielkie kretowisko. Olo — fik i leży na ziemi.

Oj! teraz się indor rzuci na czerwoną chorągiewkę.

— Tolo, ratuj sztandar!

Tolo chwycił chorągiewkę i pędzi dalej, a za nim indor aż do samego ganku. Wpadli do domu zgrzani i zziajani.

— Co się wam stało? — pyta matka.

— Nic! Tylkośmy uratowali sztandar przed wrogiem.

Taka była pierwsza wyprawa wojenna Olo i Tola.

M. Kownacka.

Już są kwiatki!

Wicek z pierwszego oddziału od Bożego Narodzenia już nie chodzi do szkoły, bo wciąż choruje. Co wstanie z łóżka, to znów się położy.

- Mamo! kiedy ja będę zdrow? Kiedy wyjdę na dwór?
- Doktor mówił, że na wiosnę.
- A kiedy będzie ta wiosna?
- Jak się zazieleni, jak pierwsze kwiatki zakwitną.



ŚNIEŻYCZKA.



SASANKA.

- A kiedy to będzie?
- Już rychło, synku.

I biedny chłopiec wzdycha, i na wiosnę czeka i czeka.

Pewnego dnia wpadł do niego Józek „badyłarz”. Tak go w szkole nazwano, bo zawsze jakieś kwiaty i zielska zbiera. Jeszcze drzwi nie zamknął, a już wołał:

- Patrzaj, Wicek, co ja mam!

I pokazuje dwa białe kwiatuszki.

— Śnieżyczki! Tak się nazywają, bo śniegu nie boją się, tylko tak wcześniej na świat wyłażą!

Wicek aż się zaróżowił z uciechy. Kiedy są już pierwsze kwiatki, to i wiosna niedługo i on zdrow będzie! Mój Boże!

— Badylarz! Jak będą jakie kwiatki, to przyjdź mi powiedz — prosi kolegi na odchodnym.

Minęło ze dwa tygodnie, przyszedł znów „badylarz”.

— Wiesz, bocki przyleciały. A popatrz, co przyłasczek w lesie. Mówię ci, całkiem niebiesko. I saski ci przyniosłem. Tylko już nie choruj.

— Ojej! taki zrobiłem się mocny, jak te kwiaty zobaczyłem. Bo to już wiosna napewno.

R z e c z y w i ś c i e, wiosna już szła na świat. Śnieg znikł, zazieleniły się drzewa, ludzie z pługami wyszli na pola.

Zaraz po Wielkiejnocy Wicek wyszedł na dwór, na słońce. W najbliższą niedzielę poszedł z dziadkiem pod cmentarz na fiołki. A niedługo potem i w szkole się pokazał.

Pani właśnie pytała o różne kwiaty wiosenne i o to, które dziecko, jakie kwiaty lubi?

— Ja kaczeńce, bo takie żółte, jak ogień — mówi Janek, syn kowala.

— A ja! — piszczy mała Bronka — barwinek. Bo taki niebiesciuchny i tak gęsto rośnie.

— A ja najlepiej lubię, jak drzewa w sadzie kwitną. Tak



PRZYLASCZKI.

biało, jak na procesji i pszczoły brzęczą wkoło drzew — mówi inna.

— A ja — woła Wicek — najlepiej Kocham śnieżyczki.

— Dlaczego? — pyta pani.

— Bo one pierwsze mi powiedziały, że będzie wiosna i wyzdrowiałem z radości

J. Duszyńska.

K w i e c i e ń .

Staął kwiecień u płota,
a niedawno to było.
Jaka wszędzie robota,
że popatrzeć aż miło.
Kował leziesz tam kuje,
tu zaprzęga Stach konie...
Aż się serce raduje...
Hen, zieleni się błonie...
Dzieci kopią zagonki,
gospodyni len sieje.

W polu nucą skowronki,
a słoneczko tak grzeje...
Będą sadić ziemniaki,
bo przy kopcach wre praca.
Agrestowe ktoś krzaki
sadi, ogród wzbogaca.
Stoi kwiecień u płota,
życzy szczęścia, a komuż?
Jaka wkoło robota!
— Panie Boże, dopomóż!...

M. Chetmońska.



Jankowe serce.

Dokończenie.

Matka pociągnęła go za rączynę i poprowadziła pod główny ołtarz. Tu ukłękła nabożnie, a on obok niej. Przed nim klęczała jakaś stara babka. Janek przeżegnał się i jął odmawiać swój pacierz. Gdy doszedł do słów: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”, babka podniosła się z klęczek i zmęczonym krokiem odeszła.

Janek zmartwia!...

Przed nim, na posadzce leżał rozciągnięty Chrystus na krzyżu, ten sam, co go kiedyś widział w bocznym ołtarzu. A z boku Jego sączyły się duże, skrzepłe, krwawe krople!...

Jankowe serce ścisnęło się boleśnie i jakby zamarło. Przytulił się lękliwie do matki i szepnął strwożonym głosem:

— Mamulko, patrzcie jeno, mój Boże, patrzcie!... To go musi okropnie boleć... — i drżącym paluszkciem wskazywał matce na bok Jezusowy.

— Cicho, Janeczku — szepnęła matka. Pomódl się pięknie, a potem pocałuj Jezuska, to go nie będzie bolało.

Dusiły go łzy, napływające gdziesik z samego dna serca i tak mu strasznie było żal Jezuska, tak mu go strasznie było żal...

A gdy się nachylił nad krzyżem, serduszko jęło mu tak mocno kołatać w piersi, kieby to bojaźliwe ptaszę w sidła chwycione. Drżącemi ustkami wyczuł zimno Chrystusowej rany. Przytulić się pragnął do jego umęczonego a zziębniętego ciała, ogrzać je, ożywić, rany zagoić i uradowaniem wiośnianego słonka nasycić...

Schylony nad Nim nisko, szeptał Mu do ucha z tkliwością:

— Poczekaj, Jezusku, najmilejszy, poczekaj. Ja tu jeszcze przyjdę ku Tobie... To potem nie będzie już Cię więcej boleć, ni... Poczekaj, ja tu jeszcze, jeszcze przyjdę...

Gdy powrócili do domu, Janek pobiegł do komórki, długo coś w niej szukał, przewracał. Potem wsunął małe drewniane pudełeczko z maścią do kieszeni, wymknął się chyłkiem na miedzę i pognął co sił, na przelaj, ku kościołowi.

W kościele zastał niewielu ludzi. Kilka starych babek marmotało półgłosem pacierze, a stary Strządała siedział pod am-

boną na stopniach i w nabożnem skupieniu przebierał paciorki różańca. Bił się przytem co chwila w piersi i mocno ruszał wargami.

Zaraz ode drzwi uderzyła Jankowe oczy jasna postać Chrystusa, bielejąca na ciemnej posadzce. Zbliżył się na palcach ku niemu, ukląkł i wyjął z kieszeni pudełeczko z maścią. Popatrzył się w przymknięte oczy Jezusowe, potem nabrał na paluszek maści i, podmuchiawszy kolejno na każdą Jego ranę, jął delikatnie nacierać je maścią. A czynił to ostrożnie, podobnie, jak kiedyś matka jemu samemu to czyniła, uważając, by broń Boże, Jezuskowych ran nie urazić. I co chwilę zwracał oczy na umęczoną Jego twarz, głaskał ją z tkliwością i szeptał:

— Chudziątko ty moje, jak Cię też to musi strasznie boleć!... No, nie bój się Jezusku, ja Cię nie urażę, chroboczku ty mój malučki. Widzisz, teraz Ci się już to zgoi i już Cię nie będzie boleć... Ani kapeczki Cię nie będzie boleć... Uwidzisz...

Potem wyjął z kieszeni chusteczkę, złożył ją wpodłuz na posadzce i owiązał Jezusowy bok.

— A teraz przyłóż się do podusi i śpij, chroboczku.

Zaczem podniósł się z klęczek i pognął do domu.

W Wielką Niedzielę przyszedł znów Janek z matusią do kościoła.

Ludzi była już tu taka ciżba, że ani myśleć dopchać się do środka. Zafrasował się Janek, bo jakże zobaczy, czy Jezusowi rany się zagoiły?

Aż tu słyszy śpiew ogromny!...

— Matusiu, nic nie widzę!

Wzięła go matusia na ręce, podniosła w górę.

— Matusiu!!...

Aż Jankowi dech w piersiach zaparło z radości. Widzi, stary organista Strządała niesie na rękach Jezuska. A Jezusek jest wesoły i chorągiewkę trzyma w ręce, i uśmiecha się, a rany to Mu się już prawie zagoiły.

I Janek czuje w sercu niewysłowioną radość.

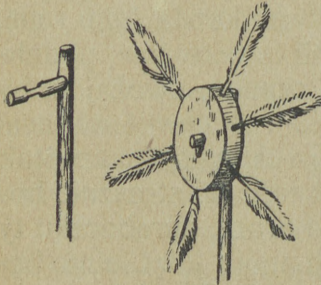
G. Morcinek.



Wiatraczek.

Z korka od szklanki po musztardzie lub z drewnianego krążka można zrobić wiatraczek.

Wystrugamy najpierw dwa patyczki: jeden długi, na rączkę wiatraczka, drugi krótki, przybity gwoździkiem pod kątem prostym do pierwszego patyczka. W tym krótszym patyczku trzeba wystrugać zagłębienie, tak jak na rysunku. Na tym krótkim patyczku obsadzimy korek.



Otwór w korku trzeba wywiercić taki, aby mógł się swobodnie obracać w miejscu, gdzie patyczek ma wyżłobienie. Na obwodzie korka wprawiamy w równych odstępach sześć ładnych, jednakowych piór.

— A teraz spróbujmy wystawić wiatraczek pod wiatr! Zobaczymy, jak ładnie będzie się obracał!

Zielona Asia.

Po długich dniach chłódów i słyty, wyrzało pewnego ranka gorące słońce. Już do południa tak wygrzało ziemię, że dzieci mogły boso wyskoczyć na podwórze.

Toż to była radość! Coprawda Marynka zraniła sobie zaraz nogę o gwóźdź i zaczęła płakać, ale prędko się uspokoiła, bo Lucia przyniosła ogromną piłkę. Nie było więc czasu na żale.

Bawiły się doskonale, ale Tomek wpadł ni stąd ni zowąd pomiędzy nie i tak kopnął piłkę, że wpadła do ogródka. Dziewczęta zaczęły się gniewać, więc chłopiec wyskoczył na ulicę, żeby uciec, ale zaraz zawrócił i krzyknął:

— Dziadziu Franciszek z Asią idzie!

Rzuciły się wszystkie dzieci do bramy, stąd wybiegły na ulicę i otoczyły staruszkę. Dziadziu Franciszek dźwigał na plecach ciężką katarynkę, a na ramieniu dużą, zieloną papugę.

— Dziadziu Franciszku, czy byliście chorzy? Już chyba



z miesiąc was nie widzieliśmy! A Asia zdrowa? Czyście wyjeżdżali z miasteczka?

Dzieci pytały na wyścigi. Uśmiechał się staruszek, ale nie mówił, póki nie umilkły.

— Nie wyjeżdżałem, dzieci kochane, gdzie mnie tam staremu tłuc kości po wagonach! Ani nie chorowałem, Bogu najwyższemu dzięki. Tylko deszcze były, chłody, to dla Asi niezdrowe, jej, biedusi, szkodzi.

— Ojej, takim dużemu ptakowi szkodzi — zaczęły zno-

wu jedno przez drugie wołać dzieci. — A takie małe wróbelki całą zimę skaczą po podwórzu. A wrony to po takim śniegu łażą, że nóg im wcale nie widać! A dwie sroki to w największą ulewę skakały po śmietniku...

Dokończenie nastąpi.

Zagadka obrazkowa.

Kto tu chodzi
wśród podwórka?
To kogutek,
a to
A kto krzywo
stawia nóżki?
Któżby, jeśli
nie
A kto robi
głośne krzyki?
— Gul gul! gul gul! —
To

A kto z niemi
ład tam czyni?
Kto? wiadomo:
.



M. K.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	— „ „ „ „	18 zł.
„Płomyk”	„ 1 zł. 50 gr. —	— „ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.